

14 LIPCA 1934 ROK
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

nr. 29

MARJA CURIE-SKŁODOWSKA

Przez zgon ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej świat naukowy stracił najwybitniejszą swoją przedstawicielkę w dzisiejszych czasach –

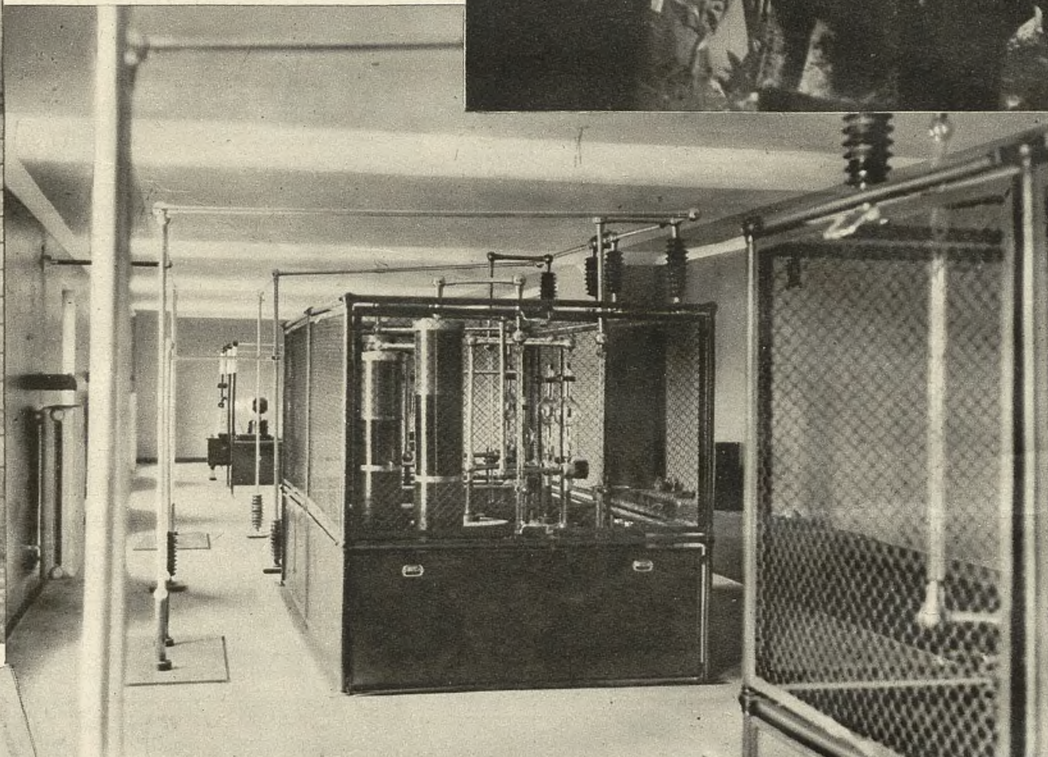
Zgon ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej odbił się w całym świecie echem donioślejszem nawet, niż to się dzieje zazwyczaj przy śmierci najwybitniejszych nawet uczonych. Nic dziwnego. Świat nauki nieraz wydaje się szerszym masom światem zamkniętym w sobie, pracującym wprawdzie żmudnie, ale bez bezpośrednich skutków dla życia ludzkości. A jednak tak nie jest. I wielkość Marji Curie-Skłodowskiej w tem może przedewszystkiem tkwi, że, jak żaden współczesny uczony, swą działalnością udowodniła nieprawdziwość tamtego popularnego mniemania, stwierdziła najoczywiściej dobroczynne następstwa badań naukowych dla powszedniego, praktycznego życia. To, nad czem ona wraz ze swoim tragicznie zmarłym mężem pracowała, to, do czego w tej pracy doszła, to nie była tylko akademicka teorja, lecz przeciwnie, było to czynne dobrodziejstwo, które błogosławią już dzisiaj i błogosławić będą szerokie masy, zdaleka od wszelkich teoretycznych badań stojące. Odkryty przez małżonków Curie rad nie pozostał zamkniętym w pracowniach chemiczno-fizykalnych, lecz rozszedł się po całym świecie, stał się jednem z najdobroczynniejszych lekarstw, jakie terapja współczesna stosuje. Stał się lekarstwem dla jednej z najstraszliwszych chorób, lekarstwem przeciw rakowi. Powstały wszędzie w większych środowiskach wiedzy i praktyki lekarskiej instytuty radowe, które zyskawszy maleńką drobinę tego pierwiastku, niosą tysiącom chorym tak upragnioną ulgę w ich cierpieniach.

WIELKA UCZONA — WIELKA POLKA.

Ś. p. Curie-Skłodowska na uroczystości otwarcia odnowionej Bibljoteki polskiej w Paryżu w r. 1929. Na lewo przedstawiciel Rządu R. P. p. minister Pułaski, na prawo ówczesny prezes Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie prof. Kostanecki.



Dom przy ul. Freta L. 16 w Warszawie, w którym urodziła się wielka uczona.



Fragment wnętrza Instytutu Radowego w Warszawie, otwartego w r. 1932 pod patronatem śp. Marji Curie-Skłodowskiej. — Widok transformatora, przemieniającego prąd słaby na prąd wysokiego napięcia dla celów leczniczych.


W TYM DOMV PRZYSZŁA NA SWIAT
DNIA 7go LISTOPADA 1867 ROKV
MARJA SKŁODOWSKA
CVRIE.
V 1898 R. ODKRYŁA PIERWIASTKI
PROMIENIOTWÓRCZE
POLON I RAD

Tablica pamiątkowa na ścianie w domu, w którym ś. p Curie-Skłodowska przyszła na świat w r. 1867.

Wielka uczona, w perspektywie nauki światowej nie ustępująca największym sławom, ś. p. Marja Curie-Skłodowska, wolna była od wszelkiej dumy, przeciwnie była uosobieniem najdalej posuniętej skromności. Zdając sobie w pełni sprawę z doniosłości swego i swego małżonka odkrycia, czyn swój wiekopomny uważała jedynie za spełnienie obowiązku, mówiła o nim z podziwu godną prostotą.

Wielka uczona, wielka kobieta, była zarazem wielką Polką. Zawsze i wszędzie tę polskość swoją z całym naciskiem podkreślała, bezgranicznie przywiązana do swego męża Francuza, nigdy jednak nie przestała być Polką, czuć się po polsku, pracować dla Polski. Warszawski Instytut Radowy otaczała swą troskliwą opieką, w paryskim swym domu chętnie i gościnnie przyjmowała rodaków, godzin swej pracy naukowej nie uszczuplając żadnemi rozrywkami, dla Polaków jednak zawsze miała chwilkę wolną. To też, jeżeli świat cały wdzięczny jej był za jej pracę za życia, Polska tę wdzięczność tem głębiej odczuwała. Stąd dzisiaj i żałoba Polski jest jeszcze większa niż Francji, czy inych krajów, bo myśmy w ś. p. Curie-Skłodowskiej więcej jeszcze niż one stracili.



Grobowiec rodziny Curie na Cmentarzu paryskim, w którym spoczęły zwłoki ś. p. Marji Curie-Skłodowskiej.

TRUSKAWIECKIE POMIARKI



W pobliżu Truskawca znajduje się wielkie kąpielisko na Pomiarkach, będące nietylko ośrodkiem rozrywek kuracjuszy i sportu wodnego, ale stanowiące ważny, uzupełniający czynnik leczniczy Truskawca, a to ze względu na mineralną wodę, wypełniającą pływalnię.

NOWI WOJEWODOWIE.



Woj. kielecki dr. Wład. Dziadosz.



Wojewoda białostocki generał Janusz Głuchowski



Wojewoda warszawski dr. Bron. Nakoniecznikoff-Klukowski.

Wskutek przesunięć w centralnym rządzie opróżniły się trzy stanowiska wojewodów. Na wszystkie powołane zostały osobistości wybitne, znane zarówno już ze swojej działalności przed wskrzeszeniem Polski, jak i ze służby w odrodzonem państwie. Wojewodą kieleckim mianował P. Prezydent Rzplitej p. dr Władysława Dziadosza (ur. 1893), który biorąc wybitny udział w organizacjach niepodległościowych przedwojennych, walczył w czasie wojny światowej w Legjonach a później w obronie polskości Lwowa. Ukończywszy fachowe studja prawnicze przeszedł do służby administracyjnej, był wicewojewodą kieleckim, potem białostockim, ostatnio zaś dyrektorem biura Sejmu R. P. Nowy wojewoda białostocki gen. Janusz Głuchowski (ur. 1888) również pracował w przedwojennych organizacjach patrjotycznych, służył później w pułku ułanów Beliny, w r. 1920 mianowany został pułkownikiem a w r. 1927 gen. brygady, ostatnio zaś dowódcą O. K. Przemyśl. Dr Pronisław Nakoniecznikoff-Klukowski, mianowany wojewodą warszawskim, lekarz z zawodu, współorganizator P. O. W., później wojewoda stanisławowski i lwowski, ostatnio był ministrem rolnictwa i reform rolnych. Tak więc wszystkie te trzy ważne posterunki państwowe objęli ludzie o wypróbowanym patrjotyźmie, zrozumieniu zadań nowej państwowości polskiej, ludzie, którzy w dotychczasowej swej działalności odznaczyli się już chlubnie ofiarną pracą.

NOWY DYREKTOR KANC. SEJMOWEJ.



Następcą p. dr. Władysława Dziadosza, mianowanego wojewodą kieleckim, na stanowisku dyrektora Biura Sejmu i Senatu, mianował p. Marszałek Sejmu mjr. Aleksandra Rutkowskiego, dotychczasowego kierownika biura stenografów parlamentarnych i redaktora naczelnego „Djarjusza“, obznajomionego zatem dokładnie z działalnością Biura Sejmowego.

NOWY WŁODARZ STOŁ. M. WARSZAWY



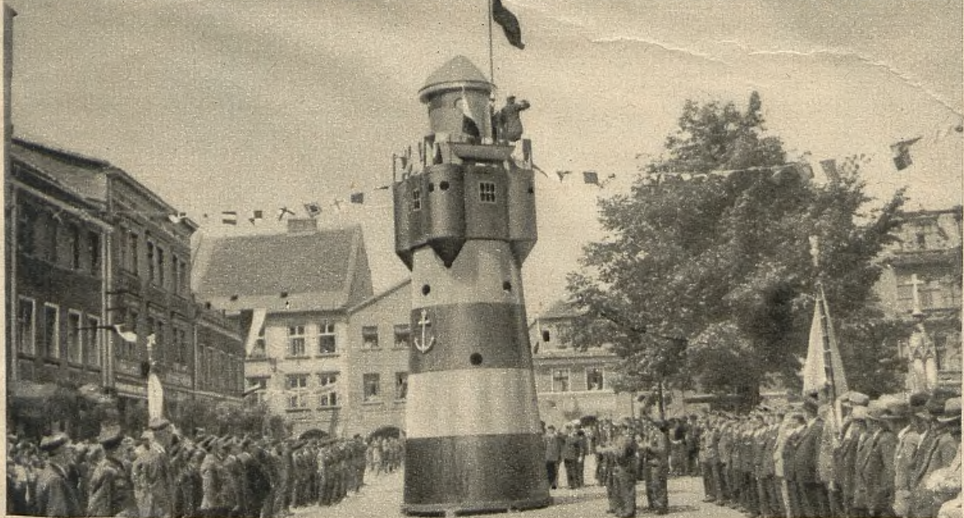
Wobec tego, że dotychczasowy prezydent m. Warszawy p. Marjan Zyndram-Kościałkowski mianowany został przez p. Prezydenta ministrem Spraw Wewnętrznych, opróżniło się stanowisko komisarycznego włodarza naszej stolicy. Do pełnienia zastępczo tych obowiązków powołany jest b. wicewojewoda poznański p. Józef Ołpiński, który już dawniej był zastępcą komisarza Rządu dla m. Warszawy.

HARCERZE POLSCY AMERYKI NA JASNEJ GÓRZE.



W tym roku odbędzie się wielki zjazd Polaków, rozprószonych po całym świecie, jako symbol łączącej nas wszystkich solidarności. Przesłanką tego wielkiego zjazdu są wycieczki polskie, z obczyzny przybywające do kraju. Do najsympatyczniejszych należy wycieczka harcerstwa Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, najpotężniejszej polskiej organizacji na tamtej półkuli. W liczbie przeszło 300 uczestników harcerze zwiedzili Częstochowę, odbywając w podniosłem uczuciu pielgrzymkę na Jasną Górę, przed cudowny obraz Królowej Korony Polskiej. Pochód umundurowanych harcerzy polskich z Ameryki, kroczących pod przewodnictwem p. J. Twardzika, dyrektora Związku, ze sztandarem harcerskim i amerykańskim po ulicach miasta wywołał żywe zainteresowanie. Podajemy tutaj ich fotografje u stóp przesławnego klasztoru, na tle jego murów i wysokiej wieżycy.

WSPANIAŁE ŚWIĘTO MORZA W TARN. GÓRACH.



Niewielkie to miasto, bo liczące tylko 15.000 mieszkańców, w działalności Ligi Morskiej i Kolonjalnej do najczynniejszych w Polsce należy. W przeciągu trzech miesięcy dzięki zapobiegliwości i energji p. sędziego Czoka liczba członków tej Ligi z 313 urosła do 700, tegoroczne zaś Święto Morza Tarnowskie Góry obchodziły wspaniale. Punktem centralnym było uroczyste podniesienie bandery na latarni morskiej.

IWONICZ, ZDROJOWISKO W LESIE.



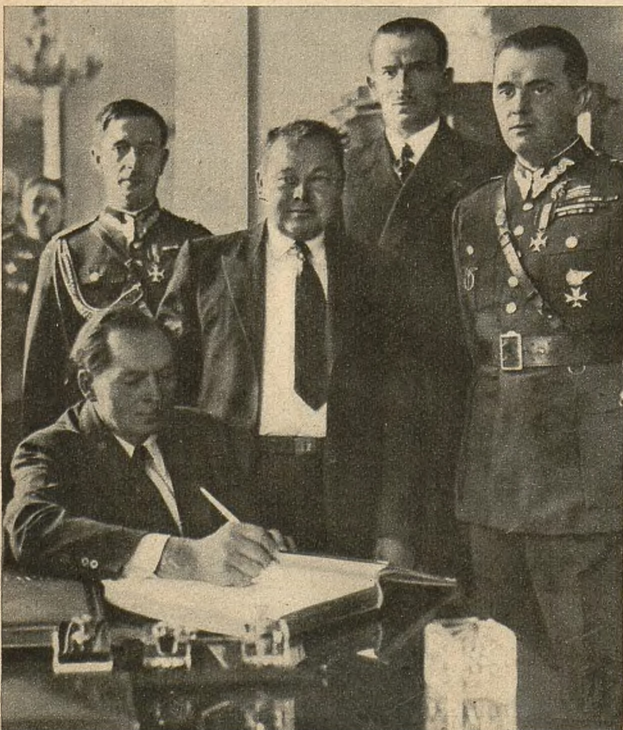
Iwonicz-Zdrój, słynący wspaniałemi wodami jodowemi, wyróżnia się pięknem położeniem w górzystej okolicy, bardzo gęsto zalesionej, co potęguje urok tej pięknej miejscowości.

POLSCY ZWYCIĘZCY ATLANTYKU

Wylądowanie w Niemczech. Gdy aparat Adamowiczów wylądował w okolicy miasteczka Crossen nad Odrą otoczyła go zaraz gromada miejscowych dzieci.



Podczas pobytu w Warszawie bracia Adamowicze złożyli wieniec u stóp pomnika Lotnika, składając hołd tym, którzy „padli wśródzawodu".



W księdze audjencjonalnej w rezydencji p. Marszałka Piłsudskiego, w Belwederze, bohaterscy lotnicy złożyli swoje podpisy.

Przelecieli ponad Atlantykiem, przylecieli do Polski. Przyjęli ich tutaj rodacy gorącem sercem. I niewątpliwie przybysze z dalekiej Ameryki zbratali się wzajem ze swoimi rodakami. To jedna strona przylotu braci Adamowiczów do Polski. Ale jest i druga. Polscy zwycięzcy Atlantyku są obywatelami Stanów Zjednoczonych, państwa, które jest i pozostanie jedną z największych potęg świata. Przylecieli do Polski, której dawno nie widzieli. I zobaczyli ją również potężną, dążącą niezmordowanie naprzód. O tej Polsce, Polsce w całem tego słowa znaczeniu odrodzonej, opowiadać będą niewątpliwie, gdy wrócą do Ameryki, opowiadać będą o niej i tamtejszym Polakom i Amerykanom. Więc i z tego punktu widzenia ich triumf osobisty jest i będzie wielkim triumfem Polski.

W HOŁDZIE POECIE LUDU TATRZAŃSKIEGO.

Nieraz słyszy się w dzisiejszych czasach skargi na obojętność, jaką społeczeństwo okazuje całej literaturze pięknej. Utyskuje się na to, że książki z poezjami a nawet powieściami nie są dzisiaj czytane przez nikogo, że z jednej strony troska o byt codzienny, z drugiej zainteresowanie dla sportów, dla kina i radja zabija dawniejsze zaciekawienie dla poezji.

Czy te skargi są istotnie uzasadnione? Może nie. Przeczą temu powszechnemu niemal mniemaniu inne objawy życia współczesnego, które świadczą o wprost przeciwnych nastrojach, nie o obojętności szerokich sfer dla poetów i literatów, ale przeciwnie o pietyźmie, z jakim do tego działu sztuki odnoszą się nie ci tylko, którzy stanowią górną warstwę inteligencji, lecz nawet i szary tłum.

Jednym z takich symptomatycznych objawów obecnego życia jest prawdziwie głęboki kult, jaki otacza do dziś dnia osobę i twórczość zmarłego w r. 1930 piewcy Podhala, Władysława Orkana. Wybitny to był talent, niewątpliwie, lecz w przedwojennych czasach książki jego powieściowe, czy też dramaty, grywane na scenie, znajdywały żywsze echa jedynie wśród ograniczonej liczebnie gromadki. Dopiero powojenne czasy dały mu w pełnem znaczeniu tego słowa popularność, dały mu nietylko literacką bliskość z czytelnikami, lecz pozyskały dla niego serca tych przedewszystkiem, o których i dla których pisał, serca Podhala. W pamięci wszystkich uczestników jest udział górali podhalańskich w krakowskiej eksportacji zwłok Orkana, jak i w zakopiańskim późniejszym pogrzebie. Ubiegłej zaś niedzieli dokonał się dalszy akt tego rzewnego pietyzmu Podhala dla swego piewcy. W niedzielę, 8 bm. odsłonięto w N. Targu jego pomnik, ufundowany przez Związki Podhalan w Stanach Zjednoczonych. Stolica skalnego Podhala zaroiła się tłumami górali, przybyłych zewsząd, by oddać hołd poecie tej ziemi. Przybyły również liczne delegacje młodzieży, organizacyj przysposobienia wojskowego, dywizji górskiej oraz reprezentanci władz, m. in. woj. Kwaśniewski, prez. m. Krakowa Kaplicki, starosta Korniak, burmistrz Zakopanego Winnicki, pos. Gwiżdż, pos. Hyla, pos. Różak, gen. Galica, gen. Przeździecki i in.

Odsłonięcia pomnika dokonał wojew. Kwaśniewski. Przemawiali: prez. Zw. Podhalan, dyr. Zachemski, delegat Zw. Podhalan w Stanach Zjedn. p. Dąbrowski, przedstawiciel m. N. Targu p. Drużbacki, delegat kuratorjum krak., delegat ziemi sądecklej oraz p. W. Olcha imieniem Zw. Literatów Ludowych. Po tym akcie nastąpiła barwna defilada delegacyj, a po niej składanie wieńców u stóp pomnika.

Ta piękna manifestacja ku czci syna ziemi podhalańskiej wielkiego pisarza wywarła na wszystkich głębokie wrażenie. Na uroczystościach nowotarskich obecna była staruszka-matka Orkana, której wielu mowców oddało wzruszający hołd.

Pomnik stanął na Placu Słowackiego, obok lipy, z pod której w r. 1914 wyruszył Orkan na wojnę z oddziałem Strzelców. W przyszłości na placu tym ma stanąć jeszcze bardziej widomy i szlachetny znak pamięci o Orkanie: Dom Ludowy im. Władysława Orkana.



Pomnik Władysława Orkana, odsłonięty dn. 8 bm. w Nowym Targu. U stóp jego przybyły na uroczystość p. woj. krak. dr. Kwaśniewski, który dokonał aktu odsłonięcia pomnika.

Sędziwa Matka Władysława Orkana, obecna na uroczystości odsłonięcia jego pomnika.



Orkiestra górali Duchów z Cichego, która podczas uroczystości przygrywała rzewne melodje góralskie.



Na prawo:
Prezes Związku Podhalan p. dyr. Zachemski wygłasza przemówienie przed odsłonięciem pomnika, w otoczeniu orkiestry i delegacyj góralskich.

Poniżej:
Delegacja 1 dyw. podhalańskiej z wieńcem w hołdzie piewcy Podhala.



SOBÓTKI
WIELKOPOLSKIE



„Za górami, za lasami tańcowała Małgorzatka z góralami“ — inscenizacja starej piosenki na Sobótkach w Szkole Rolniczej w Witkowie. „Góralami“ są również dziewczęta, które z temperamentem wykonują oryginalne tańce góralskie, podniecone w swej ochocie oklaskami widzów.

Największym konserwatystą jest polski wieśniak; w jego obrzędach, zwyczajach i pieśniach żyje prawdziwe oblicze przeszłości narodu; a kto je chce badać, musi je oglądać w ludowych uroczystościach. Dawne, prahistoryczne obrzędy słowiańskie, związane ze zmianami pór roku i religijnym kultem życiodajnych sił przyrody przejęło chrześcijaństwo w swych świętach, zaczem lud je ściśle połączył z gorącem umiłowaniem rodzinnej ziemi. Stąd to wszelkie uroczystości i obrzędy obyczajowe noszą, obok swoistego, miejscowego zabarwienia, wspólny całemu ludowi charakter starosłowiańskiego kultu słońca, ognia i wody — praźródeł życia, a równocześnie uczuć religijnych i patrjotyzmu.

Wieśniak polski jest głębokim patrjotą, w pojęciu przywiązania do ziemi, co podkreśla przedewszystkiem zachowywaniem miejscowych, tradycyjnych obrzędów i strojów. Podtrzymywanie tradycji obrzędów ludowych, zachowanie strojów ma wielkie znaczenie, są to bowiem czynniki, ściśle zrosłe z polskością najszerszej warstwy społeczeństwa. W urządzaniu tradycyjnych obrzędów, zabaw, kultywowaniu starych melodyj, pieśni i tańców, w których udział bierze włościańska młodzież, wyżywać się może najszczerzej, najnaturalniej żywiołowa dusza słowiańska i uczuciowość polska.

Takie właśnie myśli nasunęły mi oglądane, przepięknie zainscenizowane obrzędy, ludowe widowiska „Święta Wiosny“ i „Sobótek“, urządzanych staraniem Szkoły Rolniczej Żeńskiej, pod Gnieznem, w których udział brały uczenice, córy włościaństwa z Poznańskiego.

Nastrój i urok tych prastarych obrzędów, zainscenizowanych przez Szkołę w Witkowie podnosiło bogactwo barwności ludowych strojów, niemal z całej Polski i piękności hożych dziewcząt z Ziemi Poznańskiej.

Na fotografjach widzimy fragmenty tradycyjnych zabaw i obrządków Poznańskiego z najstarszym obrzędem: „Swatami z kogutkiem“, przy których chłopcy śpiewają skoczną pieśń:

„A wy pani matko nie żałujcie grosy,
Mamy tu kogutka dla wasej kokosy,
Niech się z wasą Kasią nas Franuś ozeni
Dyngus ci to dyngus pani gospodyni...“

I. Z. Królówna.



Zaloty chłopców, nacierających z „kogutkiem“ na barwny tłum dziewcząt, którym ten „napad“ widocznie bardzo przypada do gustu.



„Kocha nie kocha“ na tle sielsko-romantycznej dekoracji ogrodowej.

KUSOCIŃSKI I HELJASZ W BERLINIE.



Heljasz zwycięzcą w pchnięciu kulą.

W niedzielę 1 bm. Berlin był widownią świetnych sukcesów barw polskich. Rozegrano mianowicie wielkie zawody lekkoatletyczne pod nazwą meczu sześciu narodów, w której to imprezie wzięli również udział najlepsi zawodnicy polscy a mianowicie Kusociński i Heljasz.

Występu Polaków sportowy Berlin oczekiwał ze specjalnem zainteresowaniem, ponieważ zarówno Kusociński, jak i Heljasz cieszą się w Niemczech doskonałą opinją i spodziewano się po nich nie byle jakich wyników. Oczekiwania te nie zostały zawiedzone, obydwaj bowiem Polacy uzyskali świetne zwycięstwa, dowodzące, iż znajdują się w doskonałej formie. Kusociński startował w biegu na 5 km., w którym uzyskał czas 14 min. i 46 sek. W pokonanem polu znaleźli się biegacze tej miary, co rekordzista Danji Nielsen, oraz Niemiec Syring. Publiczność entuzjastycznie powitała zwycięstwo Kusocińskiego, darząc go burzliwą owacją.

Nieprzeciętny sukces odniósł również Heljasz, którego zwycięstwo nad rekordzistą świata Czechosłowakiem Doudą w pchnięciu kulą jest propagandowo bardzo poważnym atutem. Heljasz pokonał swego świetnego konkurenta zupełnie pewnie, rzucając kulą na 15.54 m., o pół metra więcej, niż Czechosłowak. Rekordzista świata w dziesięcioboju Niemiec Sievert zajął dopiero trzecie miejsce z przeciętnym wynikiem 14.91 m.

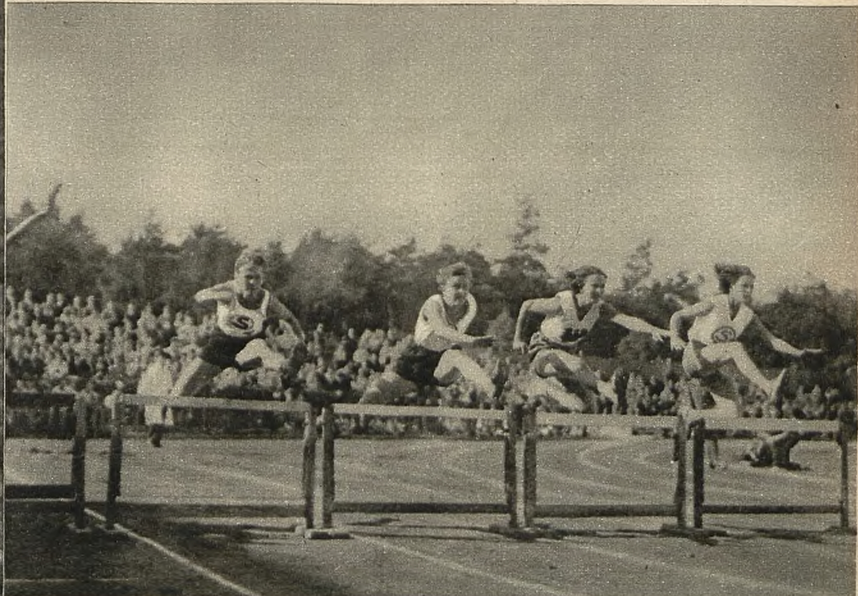
Poza temi dwiema konkurencjami, które nas specjalnie interesowały, ze względu na start Polaków, rozegrano szereg innych, których wyniki są również doskonałe. Na zawodach tych padło wiele rekordów Niemiec, a także i zawodnicy innych krajów ustanowili swoje rekordy krajowe. Mimo równoczesnej zawieruchy politycznej w stolicy Niemiec, impreza ta nie straciła nic na szalonej popularności, dowodem której były wielotysięczne tłumy na stadjonie S. C. C. w Eichkamp.



Kusociński w biegu na 5 km. w Berlinie.

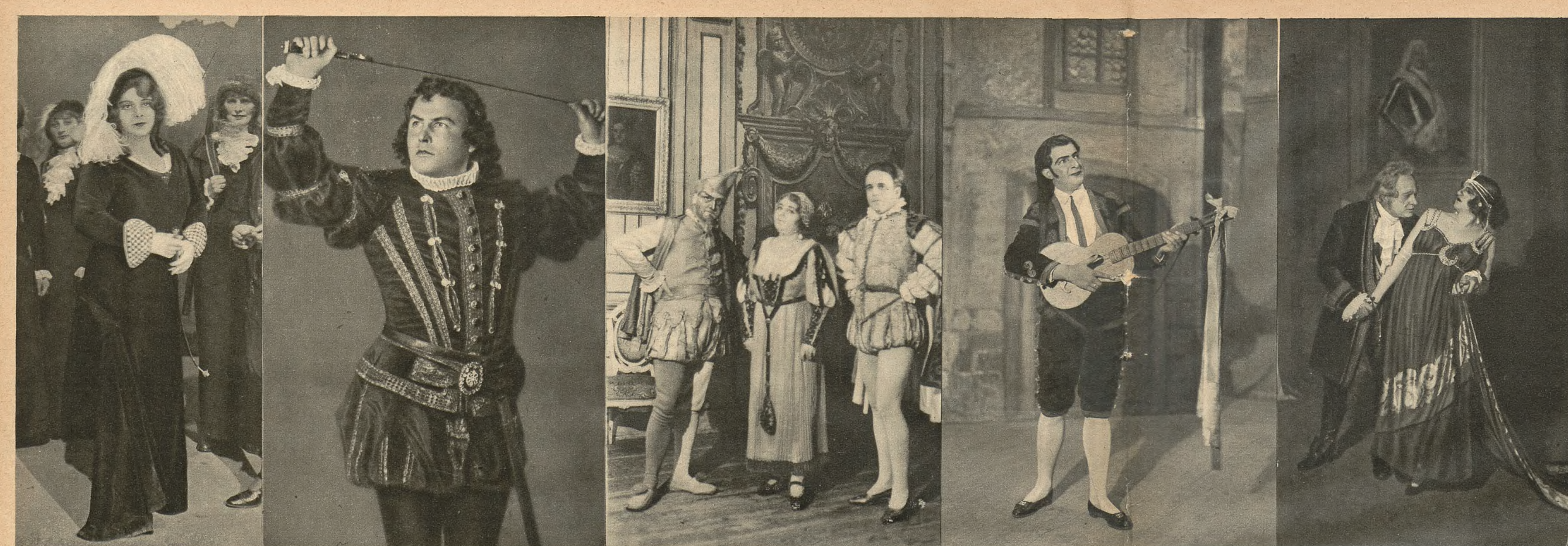


Defilada zawodników na meczu sześciu narodów w Berlinie, w trzecim szeregu idą (pierwszy od lewej) wiceprezes P. Z. L. A. p. Szlachciak i Heljasz (w białym swetrze).



Fragment biegu pań na dystansie 80 m. przez płotki (pierwsza od lewej Engelhardt, która zajęła pierwsze miejsce).

OPERA KRAKOWSKA W ROZKWICIE.



U góry od lewej: Znakomita śpiewaczka, Ada Sari jest częstym gościem krakowskiej opery. — Jan Kiepura stawiał swe pierwsze kroki na scenie w Operze Krakowskiej. — A. Gronen-Kubicki, Ada Sari i Witold Bregy wystąpili ostatnio w Rigolecie. — Zenon Dolnicki w popisowej swej partji w Cyruliku Sewilskim. — Adam Didur w roli Scarpia w scenie z Toscą (L. Zamorska).

Smutne dla teatrów nastały dzisiaj czasy. Smutne dla teatrów dramatycznych, lecz smutniejsze jeszcze dla operowych, które dla swego rozwoju potrzebują nieodzownie wielkich zespołów chóralnych i orkiestralnych, poza ansamblem solistycznym. Kino i radjo ze wszystkiemi swemi możliwościami stwarzają przytem niezwykle groźnego konkurenta sal teatralnych, ułatwiając słuchanie wszelkich arcydzieł muzycznych, wnosząc — jak radjo — muzykę każdemu, kto tego pragnie, wprost do domu i pojąc nią, czasem aż do znudzenia, o każdej porze dnia i nocy.

Dużo więc trzeba energji, aby w tych warunkach choćby utrzymać się na powierzchni, choćby kontynuować stan posiadania, nie kurcząc terenu działalności. Niewiele scen operowych tem się pochlubić może, zwłaszcza w naszym kraju. Obserwujemy ze smutkiem, jak zamykają się ich podwoje bez nadziei szybkiego otwarcia.

Z tem większym podziwem patrzy cała Polska na owocne wysiłki osób, kierujących Krakowską Operą, której przedstawienia wznoszą się na wyżyny najlepiej wyposażonych i zorganizowanych scen. Opera Krakowska nie posiada własnego gmachu, lecz gości tylko na scenie teatru miejskiego im. J. Słowackiego. Zespół jej to grono ludzi, oddających z poświęceniem swe umiejętności muzyczne, bo nieliczne w miesiącu przedstawienia operowe nie mogłyby być należytą podstawą egzystencji. Nie odczuwa tego jednak słuchacz, przed którego oczyma przesuwa się jak barwna wstęga cykl oper różnych epok i stylów, „Halka", „Straszny Dwór", „Lohengrin", „Tannhäuser", „Rigoletto", „Traviata", „Faust", „Carmen", „Opowieści Hoffmana" i tyle, tyle innych, w wykonaniu opromienionem piętnem wysokiego artyzmu z udziałem najlepszych śpiewaków polskich i zagranicznych. Nie brakło w ich szeregach Ady Sari, Ewy Turskiej-Bandrowskiej, Jana Kiepury czy Didura, że wyliczymy choćby tylko nazwiska najznakomitsze. W ich blasku nie giną wszakże nazwiska tych, których wytrwała praca utrzymuje tę pożyteczną placówkę na podziwu godnym poziomie. S. Romanowski, J. Stępniowski i B. Wallek-Walewski dźwigają trud przygotowania coraz to nowych, niegranych dotąd w Krakowie oper. Pomysłowa, plastyczna reżyserja obu artystów i nieustanna troska o muzyczną stronę wykonania dyr. B. Wallek-Walewskiego, przynoszą chlubę wspólnym wysiłkom, w oparciu o energiczną i sprężystą działalność dyr. Eugenjusza Bujańskiego.

Kiedy oglądaliśmy ostatnio premjerę opery Nicolaia „Wesołe kumoszki z Windsoru" zabrzmiały w teatrze frenetyczne oklaski, a szmer podziwu szedł po sali i przeniknął do dzienników entuzjastycznemi krytykami, w których podkreślano, że to przedstawienie możnaby żywcem przenieść nawet do medjolańskiej Scali. Rzeczywiście wszystkie czynniki, tworzące całość tego ze wszech miar wspaniałego przedstawienia, współdziałały zgodnie, by stworzyć całość szczególnie piękną. Part orkiestralny brzmiał jednolicie, czy dominując w swych „wyjściach", czy podporządkowując się ustępom wokalnym. Świetnie brzmiące chóry, opery krakowskiej szczególna sława, nietylko wykonały z precyzją swoje zadanie wokalne, ale karnie zdyscyplinowane w grze aktorskiej, tworzyły element podatny wszelkim życzeniom reżysera, współdziałając w akcji, ujętej żywo a la comedia dell arte.

A więc nie czas jeszcze na podzwonne dla opery jako takiej, kryjącej w sobie nieśmiertelne piękno muzyki i śpiewu.

Na Operze Krakowskiej, której pracę i rozkwit obserwujemy, opinja ta znajdzie swe najlepsze potwierdzenie.

J. Zbr.

Poniżej od lewej: Kierownictwo Opery Krakowskiej. Siedzą (od prawej) Dyr. E. Bujański, Dyr. B. Wallek-Walewski, J. Stępniowski i S. Romanowski (reżyserzy). — Chór męski w „Strasznym Dworze". W pośrodku J. Stępniowski i A. Mazanek. — Scena chóralna z opery „Faust", którą zakończono tegoroczny sezon operowy.

Scena z II aktu „Żydówki" z udziałem S. Drabika, I. Cywińskiej i Z. Woźniaka.

„Wesołe kumoszki z Windsoru": J. Stępniowski, M Kisielewska, S. Romanowski, Ada Sari, A. Mazanek, M. Pastówna, K. Kruszewski, J. Syroszewski, Z. Woźniak.

Scena z „Balu maskowego" z udziałem F. Platówny, S. Romanowskiego i T. Szymonowicza.

Widok sceny od strony kulis z wysokiej galerji wewnętrznej. — Scena z Tannhäusera, Ada Sari i Otto Macha.



Kapela huculska podczas popisów w Worochcie.



Typy Hucułów.

ŚWIĘTO HUCULSZCZYZNY.

Graniem na długich, parometrowych „trębitach" witają Huculi nadjeżdżające pociągi do Worochty — na tegoroczne święto regjonalizmu huculskiego.

Koło Hucułów ciśnie się wielka gromada przyjezdnych.

— A do czego są te „trębity" — pyta ktoś z ciekawych.

— Ano zwołuje się bydło na połoninach— odpowiada Hucuł.

Gromada rzednie. Na ulicach Worochty ruch olbrzymi. Z najdalszych okolic Czarnohory, czy od Żabiego i Kut — aż z pod Nadwórny zjechali Huculi, by popisywać się swą grą, swym strojem, swemi wyrobami. Oglądają ich nasi „cholernyki" (odpowiednik góralskich „ceprów"). Bawi oko barwny strój. W każdym razie takiego Hucuła w czerwonych spodniach i wyszywanej koszuli nie puściłbym na arenę walki byków. Amarant bije w oczy. Kolory grają.

Miejscowość cała kilimami wyłożona. Na wszystkich płotach wiszą piękne kilimy, tkane ręcznie na drewnianym warsztacie z owczej wełny.

Przez dwa dni odbywają się uroczystości w Worochcie i Żabiem. Otworzono wystawy przemysłu artystycznego. To znowu odbył się konkurs na najpiękniejszy strój huculski.

Do turnieju stanęły zespoły orkiestr, wśród których zwłaszcza wybiła się kapela z Żabiego.

A najciekawsze to może były wyścigi na huculskich konikach, małych, zwinnych wierzchowcach górskich. Taki konik dotrze wszędzie, wspina się na strome ścieżki górskie, a tam, gdzie niema ścieżek, sam je wydeptuje...

Na święto Huculszczyzny przybył minister komunikacji Butkiewicz oraz wojewoda stanisławowski Jagodziński. Przybyły rzesze gości ze wszystkich dzielnic Polski. Było to bowiem święto zbratania się Huculszczyzny z innemi ziemiami Polski.



Kobziarze huculscy.

Od dłuższego czasu pracuje tu wytrwale Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, które niesie wydatną pomoc gospodarczą tutejszej ludności. Podnosi się poziom kulturalny tych okolic. Powstał dobry teatr amatorski, który wystawił sztukę Korzeniowskiego „Karpaccy górale". Następuje coraz silniejsze zbliżenie kulturalne społeczeństwa polskiego i ludności huculskiej.

Grot.

ZDJĘCIA W. PIKIEL — WARSZAWA.



Muzyczne popisy Hucułów na trębitach.



Zagroda huculska w Żabiem.

KRÓLEWSKA PARA SJAMSKA W PODRÓŻY PO EUROPIE.



Wizyty królewskie są dzisiaj rzadkością. Może dlatego, że królów po wojnie jest mniej niż przed nią, może ze względu na koszta, z któremi takie odwiedziny są połączone, a może... może i z ostrożności przed ewentualnem mniej gościnnem przywitaniem. To też Berlin tem uroczyście przywitał w tych dniach przybyłą ze Sjamu parę królewską. Na naszem zdjęciu stoją od lewej: min. Reichswehry Blomberg, król Sjamu, jego sekretarz, min. Neurath, królowa, pani Neurath i gen. Goering.

400-LECIE ODKRYCIA KANADY.



W tych dniach w Paryżu obchodzono 400-lecie odkrycia Kanady, którego dokonał w r. 1534 Francuz Jacques Cartier. Coprawda odkrycie to prócz sławy nie przyniosło Francji żadnej korzyści, Kanada bowiem, jak wiadomo, jest jako „dominjum" częścią składową Imperjum Wielkobrytyjskiego. Nasze zdjęcie przedstawia posąg Cartier'a, odsłonięty przy tej sposobności w Paryżu.

ZGON KSIĘCIA MAŁŻONKA HOLENDERSKIEGO.



W tych dniach zmarł nagle książę Henryk Mecklemburg-Schwerin, małżonek królowej holenderskiej Wilhelminy, którą zaślubił w r. 1901. Z tego małżeństwa urodziła się jedynie córka, obecna następczyni tronu, księżniczka Juljana. Na naszem zdjęciu obok zmarłego teraz księcia małżonka po prawej stronie księżniczka, po lewej królowa, obecnie wdowa.

ZAGADKA • 3 • RZESZY

Przeprowadzka wicekanclerza von Papena. Miał wspaniałe biuro w pięknym gmachu na rogu ulic Vossa i Wilhelma. Teraz delożowano go stamtąd i bez wielkiej parady przeprowadzono wszystkie rzeczy do skromniejszego lokalu przy ul. Poczdamskiej.



Na lewo: Mogiła dwóch ofiar krwawych wydarzeń berlińskich: b, kanclerza Rzeszy i gen. w stanie spoczynku Kurtha von Schleichera i jego bohaterskiej żony. Na cmentarzu w Lichterfelde pod Berlinem złożono pokryjomu do ziemi dwie urny z ich popiołami.



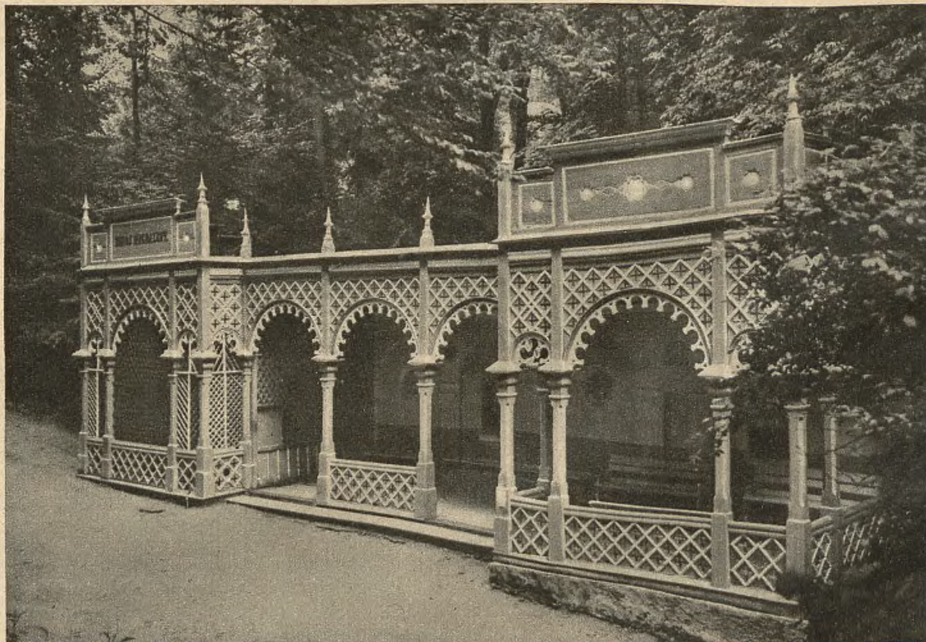
Wicekanclerz Franciszek von Papen, którego dalsze losy stanowią najciekawszą zagadkę Trzeciej Rzeszy.



Ofiary krwawych wydarzeń: gen. von Schleicher i jego małżonka. Zginęli razem, on skrycie zabity, ona w obronie ukochanego męża. Historja Niemiec ich nazwisk nie zapomni i wspominać je będzie.

Mimo nadsyłanych z rozmaitych stron świata wiadomości, zamieszczanych w dziennikach rozmaitych krajów, krwawe wydarzenia niemieckie z dnia 30 czerwca br. dzisiaj jeszcze w wielu najistotniejszych szczegółach, zagadkowo się przedstawiają. A zagadką również, jeszcze zawilszą, jest pytanie: co będzie dalej z tą Trzecią Rzeszą, co będzie z Hitlerem i z hitleryzmem. Przyszłość dopiero, bliższa lub dalsza, tę drugą zagadkę rozwiąże. Narazie świat cały stoi bezradnie, opanowany nieświadomością istotnych przyczyn tego krwawego sądu. Wszak byli to ludzie, którzy bądź — jak Schleicher i jego małżonka — nie brali już czynnego udziału w poprzedzających ten dzień wydarzeniach, bądź też jak Roehm, Heines, Ernst i inni — należeli do najbliższego otoczenia Hitlera, od niego otrzymali manifestacyjne dowody zaufania i wzajem tem zaufaniem wobec szerokich mas się szczycili. Pozostał Hitler... Ale czy trwa nadal hitleryzm, to inne pytanie. Czy ten radykalnie maksymalistyczny program, nacechowany dziwną w dzisiejszych czasach mistyką utrzyma się nadal? A dalej, pytanie może najciekawsze: co będzie z wicekanclerzem von Papenem, którego krwawy dzień oszczędził, lecz który ostrzej się nawet od hitleryzmu różnił, niż ci, którzy już są w grobie. Czy von Papen jest narazie tylko oszczędzany, czy też zachowany jako człowiek przyszłości...

SZCZAWNICKIE WODY.



Szczawnica rozporządza całym szeregiem leczniczych wód wysokiej wartości. Na zdjęciu źródło wody mineralnej — zdrój „Magdaleny" wraz z pijalnią.

AMSTERDAM W OGNIU BRATOBÓJCZYCH WALK.



Mimo, że Z. S. S. R. jako państwo utrzymuje obecnie poprawne a nawet niekiedy przyjazne stosunki międzynarodowe, propaganda komunistyczna rozwija się nadal i raz po raz zupełnie niespodziewanie wybucha gwałtownym płomieniem. Tak swego czasu niespodzianką były zaburzenia komunistyczne w Genewie, tak obecnie powszechną sensację stanowi krwawa rewolta komunistyczna w Amsterdamie, w tem mieście, o którem dotychczas się wiedziało tylko to, że było niegdyś miejscem pobytu Rembrandta a później centralą handlu djamentów, ruchliwym portem i jedną z głównych giełd świata. Obrazek na lewo przedstawia barykady, wzniesione na ulicach Amsterdamu przez komunistów a usuwane przez policję — ilustracja na prawo daje widok pochodu wojskowych aut pancernych, patrolujących po ulicach zburzonego miasta.



Goście z Dalekiego Wschodu.



Dostojnego przedstawiciela domu panującego w Japonji gościła w tych dniach nasza stolica. Oto w podróży swej po głównych ośrodkach europejskich przyjechała do Warszawy japońska para książęca, książe Kaya i jego małżonka ks. Tasiko Kaya. Goście żywo zainteresowali się nietylko zabytkami sztuki w Warszawie, ale i jej nowoczesnemi urządzeniami. Nasze zdjęcie przedstawia parę książęcą, zwiedzającą Centralny Instytut Wych. Fiz. na Bielanach pod Warszawą.

MINĘŁA GROŹBA WIELKIEJ BURZY...



Może na razie tylko... Bo paryski zjazd b. kombatantów w ubiegłą niedzielę miał niespodziewanie spokojny przebieg. Oto naczelnicy tego ruchu, pomiędzy nimi na pierwszym planie sekretarz generalny Barral i drugi przywódca, Rivollet.

ŚWIĘTO 13 DYWIZJI W RÓWNEM



Grupa b. żołnierzy armji polskiej we Francji ze sztandarem na stacji w Równem.


Stary weteran przyjechał na zjazd b. żołnierzy armji polskiej we Francji. Liczne ordery na jego piersi świadczą o pięknej przeszłości.

Kresowe miasto Równe przeżyło trzy dni uroczyste, które wywarły na mieszkańcach silne wrażenie. Skoncentrowane tutaj pułki 13 Dywizji mają przepiękną tradycję, wywodzą się bowiem z dawnej armji polskiej, powstałej na polach Francji. Zawiązkiem dzisiejszej 13 Dywizji były oddziały bajończyków, które pierwszy chrzest krwawy otrzymały na polach Francji, a potem po zorganizowaniu się oddały usługi wielkie nowopowstającej Polsce. Zwłaszcza Wołyń zawdzięcza swoje wyzwolenie 13 Dywizji. Z tej więc racji święto dywizyjne zamieniło się w święto Kresów Wschodnich, a zjazd byłych żołnierzy armji polskiej we Francji nadał uroczystościom charakter ogólnopolski.

Nastrój w czasie uroczystości był podniosły. Wyczuwało się, że dawni żołnierze są związani węzłami braterstwa z dzisiejszą armją. Wyrazem tego były ciągłe okrzyki na cześć armji i wodza, Marszałka Piłsudskiego, a odsłonięcie pomnika Marszałka na terenie garnizonu równieńskiego stało się widomym symbolem tych węzłów. Nie brakło i przedstawiciela najstarszego dziś pokolenia żołnierskiego w Polsce, powstańca z roku 1863, który ze łzami w oczach przyglądał się świetnej postawie dzisiejszego żołnierza polskiego i porównywał go z próbami powstańczemi. Defilada pułków, która trwała przeszło trzy kwadranse, wykazała tężyznę wojska polskiego na Kresach. Chłodna zwykle publiczność kresowa witała niemilknącemi oklaskami każdą nową kolumnę. Przed trybunami przemaszerowały pułki równieńskie 43, 44 i 45 piechoty, 13 P. A. L., oraz 21 ułanów nadwiślańskich. Prócz tego przybyły delegacje 19 pułku ułanów z Ostroga i 26 bataljon K. O. P. z Żytynia. Czoło defilujących otwierała piątka żołnierzy, przybranych w francuskie uniformy historyczne z roku 1914 i mundury błękitne. Każdy pułk maszerował przy dźwiękach swego pułkowego marszu. Po defiladzie zasiedli goście i miejscowi do wspólnego stołu w obszernym parku 45 pułku. Długą listę przemówień rozpoczął w ciepłym i serdecznym tonie gen. Knoll Kownacki. Potem posypały się krótkie a nacechowane uczuciem mowy w językach polskim, francuskim i angielskim, jakby dla zadokumentowania braterstwa broni. Entuzjazm zebranych doszedł do zenitu, gdy porwali na barki generała Knolla, a następnie attache francuskiego.

Uroczystość, związana ze świętem 13 Dywizji, miała także nutę religijną. Oto przybyły na święto biskup Gawlina dokonał konsekracji kościoła garnizonowego, którego budowę prowadził garnizon własnemi siłami.

Zjazd stał się manifestacją tężyzny wojska polskiego i przypomniał pierwsze próby i wysiłki na obcym terenie, zmierzające do utworzenia siły zbrojnej.

Dr Stanisław Peters.


Trybuna główna przed defiladą. W pośrodku gen. Knoll-Kownacki, biskup Gawlina i woj. Józewski.

ZDJĘCIA DR. STAN. PETERSA — RÓWNE.


Odsłonięcie pomnika Marsz. Piłsudskiego stało się symbolem łączności dawnych kombatantów z dzisiejszą armją polską.


Nowowybudowany kościół garnizonowy w Równem, którego konsekracji dokonał ks. biskup Gawlina.

sztuka i FILM



CZARUJĄCA ESTERKA.

Easter Ralston z wytwórni Metro Goldwyn Mayer — siedzi wpatrzona w egzotyczne kwiaty. Na jej subtelnej, okolonej jasnemi włosami twarzyczce, maluje się wdzięk młodości i ten czar, który serca podbija.

GENJUSZ I JEGO MUZA.



Genjuszem jest w najnowszym filmie Norman Foxter, jego muzą Marion Nixon. Aktorzy ci, grający główne role w niezwykle ciekawie skomponowanym filmie „Siła dynamitu", tworzą znakomitą parę, która swoją skupioną, pełną wyrazu grą budzi podziw i zachwyt. W filmie tym grają również: znana artystka Lupe Velez i Jimmy Durante. Wytwórnia wysiliła się, aby dać jaknajlepszą obsadę, co przy dzisiejszej konkurencji na terenie filmu światowego, jest jedyną rękojmią powodzenia. Coraz więcej więc gwiazd występuje jednocześnie w filmach.

FIGURYNKA JOANNY CRAWFORD.

Znakomita artystka - rzeźbiarka Gwendolen Parnell stworzyła piękną majolikową figurynkę Joan Crawford, wzorując ją na podobnych dziełach z epoki renesansu (1400—1450). Jakżeż pięknie wygląda Joan w stroju pazia z sokołem i chartem.



SUKCESY LODY HALAMY W KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI.

Znakomita polska tancerka, a zarazem aktorka filmowa, bohaterka filmu „Kocha... lubi... szanuje..." Loda Halama — odniosła szereg triumfów na Dalekim Wschodzie, w kraju kwitnącej wiśni, Japonji.

Żywioł tańca, wcielony w bajecznie giętką postać i szalony temperament Halamki, oczarował publiczność japońską. Impresarjo, który początkowo zaangażował Lodę Halamę tylko na tournee po Japonji, obecnie pragnie je przedłużyć na Indje i na Jawę, a ponadto podpisał z naszą świetną tancerką kontrakt na trzy lata, gwarantując jej występy w największych stolicach świata.

— Przed każdą serją występów wymówiłam sobie kilka wolnych tygodni — pisze Halama w liście do współpracowniczki „Światowida" — bo inaczej zatęskniłabym za krajem. Impresarjo nasz chce przedłużyć tournee i jechać do Indyj i na Jawę. Boję się gorąca. Miałam już tego przedsmak w Kobe — gdzie po kilku dniach deszczowych przyszły dni tak gorące i parne, że nie można było nosić na sobie nic oprócz płótna, żeby pot wsiąkał, bo ciągle człowiek był mokry. W czasie pobytu w Tokio przeżyłam wstrząs ziemi. Jeden był dość silny i długi, ponieważ jednak zdarzyło się to w nocy, w czasie snu, więc w pierwszej chwili niezupełnie zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Po chwili dopiero zrobiło się trochę nieprzyjemnie. Co prawda, w Hotelu Imperial jest zupełnie bezpiecznie, gdyż przetrwał on najsilniejsze trzęsienia ziemi z małemi tylko uszkodzeniami.



Loda Halama zwiedza japońską wytwórnię filmową w towarzystwie sławnych aktorów japońskich p. Toshiko i p. Kotaro.

Znakomici artyści p. Toshiko i p. Kotaro w scenie filmu japońskiego.



Po zakończeniu występów w Tokio, Kobe, Nagoya, Osaka — Loda Halama zamierza przybyć na parę tygodni do Polski i prawdopodobnie w tym okresie nakręci swój drugi film. Następnie zaś wyjedzie do Londynu, gdzie wystąpi w wielkim music-hallu.

W Japonji Halama zwiedziła tamtejszą największą wytwórnię filmową i nawiązała stosunki znajomości ze słynnymi japońskimi aktorami: panną Sizuka Toshiko, p. Bondo Kotaro i panną Mizukubo Sumiko.

Pomimo nawału pracy — trzy przedstawienia dziennie — i mnóstwo nowych wrażeń i rozrywek — nie zaniedbała Loda Halama okazji, aby nauczyć się oryginalnego tańca japońskiego. — W czasie pobytu w Tokio brała lekcje u najsłynniejszej tancerki Japonji p. Sumi Hanajagi.

J. Mig.

PIERWSZE POLSKIE FILMY W AMERYCE POŁUDNIOWEJ.

Na polu propagandy międzynarodowej film spełnia niezwykle doniosłe zadania. Dążeniem każdego kraju, produkującego filmy, jest ekspansja, wyrażająca się jak największą ilością obrazów.

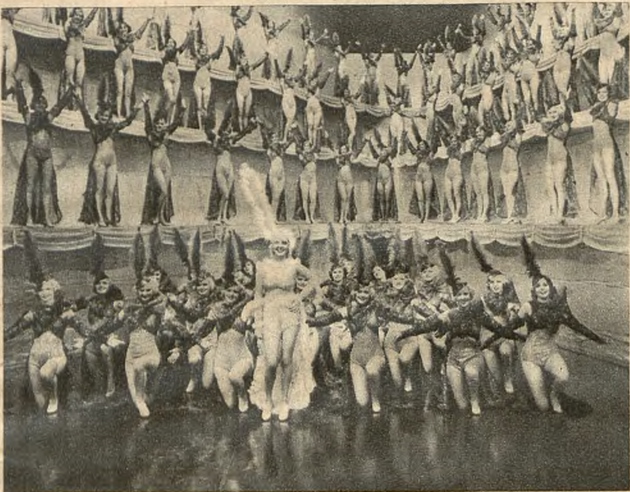
Z radością należy więc powitać nowinę, że film polski w swym zwycięskim pochodzie zdobywania coraz to innych rynków zbytu, trafił ostatnio i do Ameryki Południowej.

Stało się to za inicjatywą znanego i poważanego w branży filmowej fachowca p. Antoniego Spielmana, który nawiązał kontakt z dyr. przedsiębiorstwa filmowego p. n. „Emesfilm Ltd" (Rio de Janeiro).

W wyniku pertraktacyj zostały sprzedane do Ameryki Południowej następujące filmy rodzimej produkcji: „Jego ekscelencja subjekt", „Pieśniarz Warszawy", „Księżna Łowicka", „Każdemu wolno kochać", „Przybłęda", „Parada rezerwistów", „Romeo i Julcia", „10% dla mnie", „Prokurator Alicja Horn", „Cham".

Inicjatywę p. Antoniego Spielmana należy powitać z pełnią uznania.

TYSIĄC PIĘKNYCH DZIEWCZĄT.



Wytwórnia filmowa Fox nakręciła ostatnio wspaniałą rewję, w której występuje tysiąc najpiękniejszych girlsów z Broodwayu. Film ten ma prześcignąć zarówno przepychem, jak i doskonałą reżyserją wszystkie dotychczasowe tego rodzaju widowiska.

Wytwórnia „Fox"

CUDOWNE DZIECKO.



Shirley Temple, jedna z najmłodszych ale już sławnych „gwiazdek" filmowych, wystąpi w komedji muzycznej Foxa p. t. „Sands up and cheer".

Wytwórnia „Fox"

ZBLIŻENIE POLSKO-FRANCUSKIE NA POLU FILMOWEM.

WYWIAD Z DYR. BRAUNEM.

Francja i Polska, kraje od lat związane braterskim węzłem przyjaźni, nie potrafiły dotąd stworzyć ściślejszej współpracy na polu filmowem.

Z radością należy więc powitać inicjatywę dyr. Brauna, który przyjechał niedawno do Warszawy z myślą stworzenia w Polsce stałej placówki i reprezentującej francuską produkcję filmową. Placówka ta, która działać będzie pod firmą „Marco-film", będzie reprezentowała w Polsce produkcję filmową wytwórni francuskich, zgrupowanych w koncernie „Gaumont-Franco-Film-Aubert".

Na zapytanie nasze odnośnie do filmów, jakiemi „Marcofilm" będzie rozporządzał w sezonie 1934/35, dyr. Braun odpowiada nam następującо:

„Nie sposób jest podczas jednej rozmowy wymienić wszystkie obrazy i określić walory każdego z nich. Niemniej postaram się choć w części zaspokoić ciekawość Pana i czytelników Jego pisma.

Sprowadziłem do Polski przeszło 20 filmów francuskich, które swemi niepowszedniemi wartościami artystycznemi potrafią w pełni zadowolić bywalców kin. Przy wyborze filmów dla Polski był mi pomocny dyr. Antoni Spielman, który jako wytrawny znawca polskiego rynku i jednocześnie jako współdyrektor naszej firmy, potrafi mi służyć radą.

W repertuarze naszego biura wynajmu p. n. „Marcofilm", znajdują się filmy z Georges Miltonem, Albertem Prejeanem ,Marie Bell, Alice Filed, Mary Glory, Joseline Gael, Jacques Catelaine, Andre Luguet, Ditą Parlo...

Z filmów warto wymienić:

„Bauboule 1-szy, król murzynów, film nagrodzony złotym medalem na Międzynarodowej Wystawie Filmowej w Wenecji, „Toboggan" z bokserem Carpentierem, „Noce Paryskie" z Prejanem, „Przebudzenie" wg. Emila Zoli, „L'atalante" z Ditą Parlo, „Znaleziono nagą kobietę" i w. inn.

„Marco-Film" jest placówką, która spełni poważne zadanie na polu zbliżenia między Francją a Polską w dziedzinie przemysłu.

ICH NOCE...

TRIUMF REZ. FRANKA CAPRA.

Sukces pary artystów: COLBERT-GABLE.



Clark Gable i Claudette Colbert bohaterzy filmu „Ich noce". Wytwórnia „Columbia".

Film amerykański stanowczo zerwał z szablonem i banałem tematów. Obserwując rozwój amerykańskiej wytwórczości filmowej, można skonstatować pewne zasadnicze zjawisko: walkę z szablonem, poszukiwanie oryginalności. Bohater filmu staje przed nami nie jako manekin, pobudzany do życia odpowiedniem pociągnięciem nitki przez reżysera, ale jako żywa, bytująca istota.

Film amerykański szuka oryginalnego tematu, zdolnego artysty i reżysera. Przy takim systemie pracy niema obawy o wyniki.

Takim filmem-ideałem jest jeden z najnowszych obrazów wytwórni „Columbia" p. t. „Ich Noce...." (It Happened One Night), który z niebywałem powodzeniem obiega obecnie ekrany całego świata. Role główne w filmie „Ich Noce..." odtwarzają asy ekranu amerykańskiego z Claudette Colbert i Clarkiem Gable na czele. Reżyserował genjalny Frank Capra, twórca szeregu arcydzieł kinematografji.

Poniżej podajemy pokrótce arcyciekawą treść tego reprezentacyjnego filmu najnowszej produkcji amerykańskiej:

Ameryka poruszona jest skandalicznym postępkiem Ellen Andrews, uroczej córki bogatego bankiera. Ellen zakochała się w znakomitym lotniku King Westley'u. A gdy ojciec nie chciał wyrazić swej zgody na ślub, Ellen ucieka z ojcowskiego jachtu, skacząc w nurty rzeki. Natychmiast zmobilizowano całą policję. Wszelkie poszukiwania okazują się jednak daremne.

Ellen, po ucieczce ze statku, postanowiła natychmiast udać się do New-Yorku, by tam połączyć się z Kingiem. Wsiada do autobusu, jadącego z Miami do New-Yorku. W autobusie poznaje młodego dziennikarza — Piotra. Po przełamaniu pierwszych lodów, między młodymi nawiązuje się serdeczna przyjaźń. Córka bogatego bankiera poznaje życie z innej strony, bez luksusu i przepychu. Ellen pokochała Piotra i postanawia zerwać z Westleyem. — I Piotr pokochał silnem i głębokiem uczuciem towarzyszkę podróży.

W Piotrze dojrzewa postanowienie. Pojedzie do New-Yorku — jeśli zdobędzie pieniądze, pozostaną razem, jeśli nie — będą musieli się rozejść. Piotr odjeżdża natychmiast, nie budząc Ellen.

Ellen, obudziwszy się nad ranem, tłumaczy sobie wyjazd ukochanego następująco: Piotr pojechał pod odbiór premji, wyznaczonej za jej znalezienie. Nie namyślając się wiele, Ellen łączy się telefonicznie z ojcem...

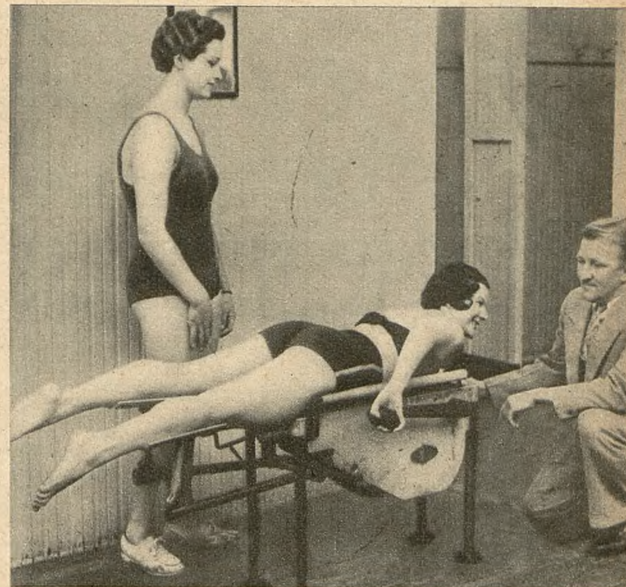


Jedna ze scen filmu „Ich noce" z Clark Gable i Claudette Colbert. Wytwórnia „Columbia".

Wyznaczono dzień ślubu Ellen z Westley'em. W chwili, gdy oblubienica ma wypowiedzieć sakramentalne słowo: „tak", budzi się w niej reakcja... Wybiega z kościoła, wpada do auta, i mknie w dal... Po szeregu perypetyj łączy się Ellen z Piotrem.

Trudno jest zmieścić w słowach porywającą treść filmu „Ich noce...", uznanego na obu kontynentach za jedno z najcenniejszych i największych zjawisk współczesnej kinematografji.

GWIAZDY UCZĄ SIĘ PŁYWAĆ.



Znakomity trener amerykański wynalazł oryginalny aparat (na zdjęciu), przy pomocy którego można się w krótkim czasie „na suchym lądzie" nauczyć pływania. Aparaty takie zainstalowano już we wszystkich wytwórniach filmowych dla ćwiczeń. Wszystkie bowiem gwiazdy filmowe muszą się dziś zapoznać z kunsztem pływackim.

77-LETNI WIEŚNIAK GRECKI O POLSKIEJ KOMUNIKACJI POWIETRZNEJ.

Biuro Polskich Linij Lotniczych w Salonikach otrzymało w tych dniach list od 77-letniego wieśniaka z okolic Janniny, p. Constantinos'a Camarinas'a, który poraz pierwszy w życiu wybrał się w podróż ze swego miasta rodzinnego.

Treść tego listu w tłumaczeniu na język polski brzmi jak następuje:

„Jestem bardzo zadowolony z mojej podróży z Janniny do Salonik i zachwycony wsiadałem do samolotu T-wa „LOT", ażeby kontynuować moją podróż do Bukaresztu.

Nie mogę zapomnieć mojej pięknej podróży i dlatego zdecydowałem się podróżować tylko samolotem".

Zaznaczyć należy, że była to nietylko pierwsza podróż p. Camarinas'a samolotem, ale że wogóle dotychczas nie podróżował on nigdy ani samochodem, ani nawet koleją. Po odbyciu swej podróży oświadczył starzec w biurze P. L. L. „Lot" w Bukareszcie, że czuje się znakomicie i że jest zachwycony podróżą polskim samolotem.

Dalszy ciąg

Wielkiej Ankiety „Światowida"

o filmie polskim przesuwamy do następnego numeru z powodu braku m

NOWE TRIUMFY POLI NEGRI.



Cesarz Napoleon i jego żona Eugenja w otoczeniu dworu.



Pola Negri, jako tancerka Savelli w filmie „Fanatyzm".



Savelli tańczy w obecności cesarza Napoleona III.



Savelli i jej ukochany.



Pola Negri.

Paryż, w lipcu.

Gdyby nie Pola Negri, niewarto byłoby zwrócić szczególniejszej uwagi na ten film reżyserji Gastona Ravela. Wprawdzie ten realizator stworzył kiedyś „Naszyjnik królowej" i film o Chopinie, ale... nie mówmy lepiej o nim. Film, początkowo nazwany na cześć głównej bohaterki „La Savelli" — to dość skomplikowana historja młodej Włoszki, śpiewaczki i tancerki w podrzędnych tawernach, która kochana, zdradzona, porzucona, ale wciąż kochająca i przebaczająca — daje się wciągnąć do spisku, planującego zamach na Napoleona III, cesarza Francji...

La Savelli jest śpiewaczką i tancerką we Włoszech nosi ludowe, bardzo twarzowe kostjumy i brząka na gitarze. Dekoracje się zmieniają: teatr cesarski, wspaniałe towarzystwo, damy w fotogenicznych krynolinach. Savelli tańczy, jest podziwiana, oklaskiwana, zdobyła aplauz nietylko publiczności, ale i samego cesarza. Savelli jest teraz czarująca, podniecona, uśmiechnięta, tańczy bosko, mruży płonące oczy najpiękniej na świecie. Tę scenę widziałam w studjo podczas pracy i byłam zachwycona grą i wyglądem Poli Negri, która wtedy wyglądała tak kusząco, jak wówczas, gdy nie istniała ani Greta, ani Marlena, i nazwisko Negri było równoznaczne prawie z nazwiskiem Rachel i Bernhardt — jeśli chodzi o film.

Opowiedzieć dalsze losy Savelli? Poco? Scenarjusz — mimo podłoża historycznego, jest podobny do innego filmu Poli Negri o Dradze Maszin: karjera z nizin, wznosząca się aż do stóp tronu królewskiego, po drodze szaleństwa, namiętności, zabójstwa, poświęcenie, szlachetność, wielkie gesty i małe dusze... Jakże to wszystko dalekie i od prawdziwej historji i od fantazji. Licentia poetica — jest w takich scenarjuszach tylko dowolnością niczem nieusprawiedliwioną; psychologja rysowana grubo, aż zacierająca prawdziwy [illegible] szczegółów; a zresztą taka [illegible] i tak podana, bez reżyser[illegible]rczości, bez artyzmu, w spo[illegible]encjonalny i przypomina[illegible]y choćby z lat 1925—26. To nas nie może zbyt interesować. Takie filmy są nam absolutnie niepotrzebne.

Tylko, że w nim jest Pola Negri. Tu nie chodzi o sentymentalizm patrjotyczny, ale o to, że naprawdę szkoda Poli Negri. Gdy się ją widzi w takim filmie, jak jej ostatni amerykański, czy ten francuski, mogłoby wydawać się, że naprawdę... Pola Negri już dała wszystko ze siebie, już — no powiedzmy szczerze — skończyła się. To wtedy, gdy się widzi gotowy film, wyreżyserowany zmontowany, okrojony, słowem podany w ten sposób, aby szedł...

Ale przecież widziałam, jak Pola Negri gra! Jak powtarza dziesiątki razy tę samą scenę w coraz lepszy, wspanialszy sposób. Pola Negri jest nadal wielką aktorką, tylko potrzeba jej reżysera w rodzaju Lubicza, któremu zresztą zawdzięcza swoją sławę po filmie „Madame Dubarry". Napewno, dać Poli Negri scenarjusz, w którym nie będzie ani królów, ani cesarzy, ani patosu fałszowanej historji, ale zato proste, może smutne, może brzydkie życie, jak w „Mężczyznach", czy „Kelnerce Lu", czy choćby w „Płomieniu", a Pola Negri napewno da pełną miarę swego talentu.

Film o Savelli, dziś nazywający się „Fanatyzm', idzie obecnie w czterdziestu kinach paryskich. I nazwisko Poli Negri nie przestało być magnesem dla tłumu. Co wieczora przed kinami stoją masy ludzi, aby ujrzeć jeszcze raz Polę Negri. Ach, jakby było przyjemnie zobaczyć ją naprawdę raz jeszcze, gdyby pokazano ją w filmie taksamo czarującą, jak była żywa, grając w studjo paryskiem. I jestem pewna, że jak Gloria Swanson, czy teraz po pięciu latach, Laura la Plante wróciły na ekran, tak wróci i Pola Negri w pełni talentu.

A „Fanatyzm" obok Poli Negri pokazuje jeszcze pierwszorzędnego aktora francuskiego Pierre-Richarda Willma, ostatnią rewelację francuską, który bardzo zagroził popularności Henri Garata, będąc od niego piękniejszym i bardziej męskim.

Alicja Brun.

Organdi i kwiaty.



Suknia wieczorowa oryginalnie zestawiona z czarnej spodniczki taftowej i białej bluzy z organdi.



W kole: Uroczy kapelusz z czarnej słomki, przybrany pękiem kwiatów nad czołem i wstążką cirée, przechodzącą pod spód dużej krezy.



Obok: Sukienka z organdi z oryginalnym krojem rękawów, przybrana pękiem margerytek przy gorsie.

Szykowna sukienka wieczorowa z organdi, przybrana kokardami z aksamitki w kątach dużego dekoltu.



Kiedy lipcowe przychodzą skwary, żaden strój nie jest dość lekki, aby w nim piękna pani nie szukała ochłody przed palącemi promieniami słońca. Więc nosimy gazy, markizety, batysty, organdi, materjały tkane z najdelikatniejszych nitek, okrywające niby mgiełką smukłe postacie kobiece. Nosi się te sukienki od rana do wieczora, a i wieczorowe t. zw. „wielkie" tualety też zaadoptowały na swój użytek te właśnie materjały. Wieczorowa suknia różni się jednak zasadniczo od podobnej sukienki południowej. Różnica zachodzi przedewszystkiem w długości. Suknia wieczorowa wciąż jest zupełnie długa, najchętniej jeszcze przedłużona trenem, który wzmaga wrażenie wysmukłości i dodaje coś z królewskiego wdzięku sylwetce kobiecej.

Ponadto suknia wieczorowa jest przyozdobiona znacznie bardziej od sukienki południowej. Przy tej ostatniej falbanki, kołnierzyk i pasek, oto i wszystko, co może być przybraniem takiej sukienki. Przy tualecie wieczorowej wzmaga się bardzo wydatnie ilość samychże falbanek, ponadto do jej przybrania służą pęki aksamitek, kwiatów, wstążek itd., które w fantazyjny sposób upina się w pasie, przy gorsie, na ramionach, a także dołem sukni w miejscu, gdzie zaczynają się falbanki.

Do sukni wieczorowej nieodzownem uzupełnieniem jest wieczorowy płaszcz. Przechodzi on obecnie niezwykłą ewolucję form. Może być półdługi i długi z trenem. Wąski, zapięty wysoko pod szyję, lub też mocno kloszowy od linji bioder. Rękawy bardzo szerokie, bufiaste, sięgają zazwyczaj nieco poza łokieć. Duże kokardy służą do wiązania zapięcia płaszcza wysoko pod szyją. Materjały na płaszcze dobiera się z tafty, lekkich aksamitów, a nawet — jak w Hollywood — organdi. Zasadą jest, że płaszcz wieczorowy musi być bardzo bogaty i strojny, choć mniej używa się do tego celu futer, a więcej piór. Małe cape urocze wyglądają z aksamitnych płatków kwiecia, a jedną z najciekawszych kreacyj tego lata jest model z białego lisa, łączonego mocno marszczonemi pasami organdi. Zestawienie dość ryzykowne, niemniej całość wygląda zupełnie uroczo.

J. Z.

autorzy SŁUCHOWISK RADJOWYCH.

Tragedja czy dramat, komedja czy farsa, przedstawione na scenie teatralnej czy na ekranie dźwiękowca, mówią do widza efektami słuchowemi i wzrokowemi. Słowa i gest artysty wraz z dekoracjami działają zespołem środków artystycznych i technicznych. Radjo może działać tylko dźwiękiem.

Autor utworu radjowego jest w położeniu trudniejszem niż autor, piszący dla sceny czy ekranu udźwiękowionego. Owe wschody słońca, poświaty księżycowe, efekty świetlne, czy pejzaże wyczarowane ręką dekoratora, te wszystkie współczynniki — są dla autora słuchowiska niedostępne. Cała plastyka, jaką darzy widza scena, odpada w słuchowisku... Autor utworu radjowego musi samym dźwiękiem słów, oraz naśladowaniem głosów, wyczarować w duszy słuchacza zupełnie swoiste kulisy i zapełniać je żywemi tworami, zastępując swoistym walorem mikrofonu bezpośredni kontakt widza ze sceną.

Jeżeli mu się to uda w utworze o treści poważnej, to bardzo rzadko zdoła to osiągnąć w utworze wesołym. Zwlaszcza samotny słuchacz, siedzący w ciemnym pokoju, jest mniej podatny na śmiech bez mimiki i gestu aktora. A sprawa oceny utworów radjowych? Autorowi słuchowiska brak oklasków (lub sykania) z widowni, a przedewszystkiem recenzji ze słuchowisk. Pomijając recenzje w pismach fachowych, czytywanych przez stosunkowo nielicznych abonentów, brak zupełny recenzji w prasie codziennej. Tak słuchacz, jak i autor słuchowiska potrzebują oceny — nie wystarcza praktykowany dotąd sposób odczytywania z komentarzami przez „skrzynkę radjową" listów (zresztą przeważnie anonimowych!). Słowo wiatr — trzeba recenzji czarno na białem. Przyda się to nietylko autorom i słuchaczom, ale i samemu Polskiemu Radju, jako najlepsza reklama.

Słuchowiska, jeżeli nas pamięć nie myli, zaczęła dawać jako jedna z pierwszych rozgłośnia krakowska. — Znany literat krakowski, Ludwik Szczepański, dał kilka udatnych audycyj. Autorów, piszących do radja, mamy dotąd niewielu. Oryginalne słuchowiska, żeby przypomnieć kilka nazwisk, pisali: Kazimierz Brończyk („Kulig", „Jaś i Kasia"), Jerzy Tepa („Aloha", „Wieczór w Neapolu"), laureatka konkursów radjowych w Poznaniu i Wilnie, Halina Hohen-



Tońko (Henryk Vogelfänger) i Szczepko (Kazimierz Wajda).



Jan Zyndran (Juljusz Petry), autor „Lwich serc", dyrektor programowy radiostacji lwowskiej.



Zdjęcie w mieszkaniu autora anegdot myśliwskich, dr. K. Szczepańskiego. Siedzą od lewej: autor, nad nim stoi art. dram. p. Leliwa, dalej za mikrofonem dyr. Winiarz, obok art. dram. p. Fabisiak, dalej speakerka p. Mayerholdowa, muzyk p. K. Mayerhold i na lewo od niego autor słuchowisk radjowych red. L. Szczepański.



Alina Hohendlingerówna „Ciocia Hala", autorka słuchowisk dla młodzieży.



Małgorzata Sterbówna, autorka „Bursztynowego Pałacu".

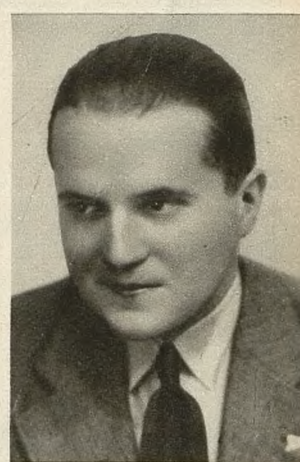
dingerówna, kierownik artyst. rozgłośni wileńskiej Witold Hulewicz („Pogrzeb Kiejstuta" z muz. T. Szeligowskiego), Jan Zyndram („Warszawa 18 listopada 1918"), Benedykt Hertz („Święcone"), Małgorzata Sterbówna („Bursztynowy pałac") i jeszcze kilka nazwisk i tytułów słuchowisk oryginalnych. Naogół to niewiele. Może rozpisany obecnie konkurs Polskiego Radja zwiększy szereg autorów.

Jeżeli liczbę ludzi piszących w Polsce, których można czytać i słuchać przyjmiemy na — powiedzmy 1.000 — to autorów rzeczy wesołych mamy dotąd bardzo niewielu. Kto wie, czybyśmy się 150 dorachowali. Pisali bardzo udałe słuchowiska w Krakowie dr. Kazimierz Szczepański, który dał oprócz kilku innych humoresek „Anegdoty myśliwskie", po których wpłynęły do Radja liczne listy z uznaniem, nietylko z Polski, zwłaszcza z Kresów, ale nawet i z Afryki od Legjonistów Polaków. Doskonale było nadane przez Warszawę, nawiasem mówiąc w świetnem wykonaniu „Śniadanie u generała Kniaziewicza", pisał w Krakowie Alf. Woycicki i inż. St. Broniewski, w Warszawie Janusz Stępowski („Heca w Jaźwinach", Letniaki"). Przedewszystkiem jednak góruje nad innemi lwowska „Wesoła Fala" i „Wesołe niedziele", kierowane przez Wiktora Budzyńskiego, doskonałego twórcę tekstów i piosenek, mające w składzie wykonawców dziś już w całej Polsce sławnych „Szczepka i Tońka" p. Vogelfängera i Wajdę, pieśwców naprawdę z bożej łaski lwowskiego folkloru, doskonałego muzyka Seredyńskiego, panią Low Short, Wieszczka i i.

eska.



Kazimierz Brończyk, znakomity dramaturg.



Wiktor Budzyński, twórca „Wesołych niedziel".



Jerzy Tepa, autor dramatów „Fräulein Doktor" i „Iwar Kreuger".



Witold Hulewicz, poeta — autor słuchowiska „Pogrzeb Kiejstuta".



JAPONKA.

Obraz Józefa Pankiewicza, jednego z najświetniejszych współczesnych malarzy polskich. Józef Pankiewicz prowadzi stałe oddział Akademji Sztuk Pięknych w Paryżu, wychowując młode pokolenie malarzy w myśl wskazań czystej i niezależnej sztuki. Malarstwo prof. Pankiewicza jest pokrewne kulturze francuskiej i opiera się na problemach rozwiązań kolorystycznych. Obraz, który reprodukujemy, malowany w r. 1908, jest własnością Muzeum Narodowego w Krakowie.

HOŁD BOHATEROM!

SZARADA.

(Ułoż. „Ligja“ — Warsz. Kl. Szar.).

Rycerze przestworza zuchwali
wrócili z słonecznych swych dróg!
Wrócili! **Dwa-dziewięć** i cali,
więc szczęście **raz siedem** Im Bóg!

Polacy! **Czwór-piąci** rodzeni
zwycięstwa przynieśli nam cud!
Sześć któż to wśród górnych przestrzeni
szczęśliwie tak ku nam Ich wiódł?

To Bóg nie poskąpił Im słońca
i znaczył Im sam drogi ślad!
O cześć Wam od **sześciu** do **końca**!
Swym czynem zdumieliście świat!

Łzy szczęścia wyciska mi z oka
ów cud i spokojna już myśl!
O serca **czwór-ósma** szeroka
naoścież otwieram cię dziś!

Niech stale mieszkają w twej głębi
ci dwaj bohaterzy z pod chmur!
Mych uczuć już nic nie oziębi!
Pieśń chwały — rozgłośni mój wtór!

Raz wszyscy Polacy tym gościom
otworzą tak serca, jak ja!
Witajmy Ich z wielką radością,
a cześć obudzona niech trwa!

Śmiałością cel górny zdobyli,
więc **trzecią** ocenia się wszak —
bo czekał kraj w lęku tej chwili,
gdy wróci podchmurny ów ptak!

Po trudów i znojów ofierze
zwycięstwa spełniły się sny!
Raz wszyscy radują się szczerze
i wieńce Im **dziewięć** i **trzy**!

Raz dwa-trzy! Niech nieba Ich strzegą!
Niech radość zawita w Ich próg!
Niech dolą **drugiego-piątego**
i szczęściem obdarzy Ich Bóg!

REBUS.

(Ułoż. L. Klementowski — Warsz. Kl. Szar.)



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, Redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 sierpnia 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 21 lipca 1934, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 26.

SZARADA: Niema Polski bez Pomorza!
REBUS: Polskie morzc to nasza chluba.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 26 nadesłali:

G. Marcinkowska, Sianowo; Kazimierz Kochmański, Kraków; M. Marcinkowski, Mirachowo; „Filek z Baranowicz“; Marja Gaklikówna, Zakopane; Kazimierz Kornaszewski, Inowrocław; Ilońka Dziubińska, Będzin, Jan Badura, Szopienice; Mikołaj Kluf, Piotrków Tryb.; „Wilnianin“; Wanda Kamińska, Grudziądz; „Bebe“, Baranowicze; Kazia Olejniczakówna, Poznań; Mr. Marjan Kurica, Lwów; Teodozja Calińska, Murowana Goślina; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Jan Norbert Maziarz, Ozorków Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; Karol Suchanek, Węgierska Góra; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Irena Ryszkowska, Warszawa; kp. **Antoni Bieganowski, Łomża (zł. 20.—)**; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Stefan Wolczuk, Żywiec; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Marjan Musiałowicz, Poznań; W. Osiecki, Poznań; Marjan Jagusiński, Kraków; Wacław Tyblewski, Poznań, Jerzy Sass, Krzeszowice; Lidja Sasówna, Kraków; Malwina Kozubska, Kraków; El. Rozenberżanka, Brzeziny; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; **N. Saska, Brześć n. B (zł. 10.—)**; Jerzy Laskiewicz, Poznań; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; M. Giga, Sosnowiec; por. Stan. Sendor, Rajcza; Helena Zimniakowa, Nowy Targ; sierż. Stanisław Starega, Równe; Ewa Brzozowska, Warszawa; Juljan Gąsior, Żywiec; Wł. Jankowski, Żywiec; Wojciech Ciepiela, Kraków; Melanja Sobczakówna, Poznań; Jan Sobczak, Poznań; Stefanja Sawarynówna, Kraków; Jadwiga Wiśnicka, Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków; J. Albrechtówna, Brodnica; Helena Kaczorowska, Poznań; „Maryśka z Pohulanki“; B. Ramułtowa, Jeżów; Hanka Smolarzowa, Chrzanów; Czesław Wojciechowski, Brzyskorzystew; Stanisław Mika, Tarnów; Ludwik Iwanowski, Kutno; por. Kornel Dobrowolski, Stanisławów; Henryka Krasowska, Sambor; Gustaw Przeczek Orłowa; Stefan Żelazowski, Busko; Stefanja Sobocka, Łysakówek; **Jerzy Wierzbiński, Rawicz** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VIII. 1934); I. Szemberg, Skarżysko; Karol Gliwiński, Płońsk; Bolesław Borkowski, Lwów; P. Kaniak, Lwów, Andrzej Orszański, Kraków; „Ypsolon“, Budzanów; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Kazimierz Piwowarczyk, Borysław; Michał Stefański, Wola Duchacka; dr H. Opielińska, Środa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Zygmunt Lebek, Miechów; Eugenjusz Pietrzak, Łódź; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; St. Wilusz, Bielsko; Marjan Taras, Stryj; Kaz. Kłaput, Babica; Bożenna Garlińska, Łódź; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Zbigniew Słotwiński, Częstochowa; Stanisław Sztanderski, Skarżysko Kamienne; Stan. Cyganik, Warszawa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Czesław Kozłowski, Warszawa; W. Majewski, Warszawa; Roma Schützowa, Biała Wielka; Teofil Sobecki, Poznań.

Nagrody otrzymali pp. kpt. Antoni Bieganowski, Łomża (zł. 20.—), N. Saska, Brześć n. B. (zł. 10.—) i Jerzy Wierzbicki, Rawicz (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VIII. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

ŚWIĘTO HUCULSZCZYZNY

